KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Wtorek 7 czerwca 1938 r.
Nr. 159

Olbrzymie zbrojenia morskie

przeprowadzają Anglia i Stany Zjednoczone

LONDYN. „Daily Express“ donosi, że rząd angielski postanowił przystąpić w najbliższym czasie do budowy dwóch krążowników pancernych o wyporności 40.000 ton każdy, wyposażonych w działa wielkiego kalibru.

Budowa tych okrętów wojennych rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym, a koszty budowy wyniosą ok. 11 milionów funtów szterlingów.

Rząd angielski powziął tę decyzję po otrzymaniu bliższych szczegółów nowego programu morskiego Japonii.

Należy podkreślić, że układ morski zawarty w 1936 r. przewidywał maksymalną granicę tonażu okrętów wojennych na 35 tysięcy ton.

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił niedawno rozpocząć budowę pancerników o tonażu 45 tysięcy ton.

Według informacyj z Paryża, rząd francuski nie projektuje na razie przekroczenia granicy 35 tys. ton.

Niemcy i ZSSR, które zawarły z Anglią układy morskie, uzupełniające układ londyński wielkich mocarstw, zostały powiadomione o projekcie podwyższenia tonażu

Major Makowski wylądował w Warszawie

po gigantycznym locie przez trzy kontynenty

Jak to zapowiadaliśmy Warszawa już w sobotę szykowała się do przyjęcia znakomitego pilota, mjr. Makowskiego, który na samolocie SP—LKM. przeleciał 3 kontynenty.

Minęła sobota i od mjr. Makowskiego nadeszła krótka depesza, że „leci na Rzym“.

Rankiem niedzielnego dnia w stronę lotniska na Okęcie poczęły ściągać tłumy. Nikt nie orientował się o której godzinie nastąpi przylot. Wszyscy pragnęli tylko być świadkami przylotu i serdecznie powitać dzielnego lotnika.

Tymczasem mijały godziny i na rozbłękitnionym horyzoncie nie zauważono ani jednej plamki. Znaleźli się pesymiści, którzy przewidywali najgorsze.

Szczęściem były to tylko krakania.

Gdzieś po 3 p. p. w oddali ukazuje się na horyzoncie mały punkcik.

Fachowcy, obserwujący tę nikłą plamę, już po chwili uśmiechają się do siebie. Idzie szept: „To on“.

W kilka minut później tłum już domyśla się, już wie, już zorientował się.

Pod stropy niebios leci okrzyk: „Niech żyje mjr. Makowski“.

A tymczasem mały punkcik rośnie w oczach. Potężnieje i wreszcie widzimy samolot.

Pilot (jest nim na pewno mjr. Makowski), chce jakby uradować serca Warszawiaków. „Obtańcowuje“ lotnisko i wreszcie wśród niemilknących okrzyków ląduje.

Z kabiny wychodzi mjr. Makowski. Wygląda doskonale aczkolwiek jest zmęczony.

Uśmiecha się i serdecznie pozdrawia tłum. Wita go i rodzina.

Lot skończony. W kronice lotnictwa polskiego zapisano nową piękną kartę.

Na stronicy 6-ej sensacyjny dodatek sportowy

Brazylia wygrała z Polską 6:5

Dramatyczny mecz trwał 120 minut!

W niedzielę piłkarska drużyna Polski rozegrała w Strassburgu mecz o mistrz. świata z Brazylią.

Mecz ten, rozegrany w niesłychanie ciężkich warunkach, wśród ulewnego deszczu, zakończył się naszą porażką.

Przegraliśmy 5:6. W normalnym czasie wynik meczu brzmiał 4:4 i dopiero po przedłużeniu (2×15 min.) utraciliśmy 2 bramki, a zdobywając jedną.

W ten sposób zakończył się debiut piłkarzy w mistrzostwach świata. Nie ma powodu do załamywania rąk, nie ma powodu do rozpaczy. Polacy okazali się przeciwnikiem twardym i trudnym do pokonania.

(Szczegółowe sprawozdanie z wielkiej batalii na stadionie w Strassburgu od specjalnego naszego wysłannika podajemy na str. 6-ej).



Reprodukujemy pierwsze zdjęcie z trasy gigantycznego lotu mjr. Makowskiego, a mianowicie moment powitania pionierskiego lotnika na lotnisku w Rio de Janeiro. Przy aparacie Lockheed-14 stoją: pp. Wysiekierski, ministrowa Skowrońska, mjr. Makowski, poseł R. P. min. Skowroński, oraz radiooperatorzy Krasowski i Piskorz.

Dentystka na czele bandy szpiegów

MOSKWA. Według doniesień specjalnego korespondenta „Izwiestii“ z Leningradu wykryto tam grupę szpiegowską na czele której stała pewna dentystka.

Grupa składała się przeważnie z dawnych agentów ochrany carskiej i utrzymywała stosunki z oficjalnym przedstawicielem konsulatu obcego mocarstwa. Przedstawiciel ten bywał często w mieszkaniu rzeczonej dentystki.

Trzech członków tej grupy na czele z wspomnianą dentystką otrzymało — jak pisze dziennik — zasłużoną karę, to znaczy zostali oni rozstrzelani.

Sensacyjny list ministra Edena

Groźna sytuacja międzynarodowa — zdaniem ministra Edena zmusza do utworzenia rządu jedności narodowej

LONDYN. Dzienniki wieczorne ogłaszają list otwarty, skierowany przez b. ministra spraw zagranicznych Edena do swych wyborców w okręgu Warwick.

B. minister wypowiada się za utrzymaniem rządu jedności narodowej ze względu na groźną sytuację międzynarodową.

W liście swym b. minister Eden podkreśla, że pomimo pewnych optymistycznych oświadczeń, sytuacja pozostaje nadal poważną.

Zdaniem Edena niebezpieczeństwo leży w pierwszym rzędzie w niewykonywaniu zobowiązań międzynarodowych.

Proces rozkładowy poczynił dalsze postępy i nie może być powstrzymany przez ustępstwa.

Dyplomata handlował narkotykami

Sensacyjne aresztowania w Paryżu

PARYŻ. Prasa donosi o aresztowaniu na Montmartrze w Paryżu króla handlarzy narkotykami Louisa Lyona.

Do bandy handlarzy narkotykami, na której czele stał Lyon, należał również były dyplomata peruwiański Fernandez Bacula, którego aresztowano w Zurychu.

Bacula przemycał przez szereg lat w swym bagażu dyplomatycznym heroinę i morfinę do Francii i Ameryki.

Humanitarne wojny

Nowe projekty sekretarza stanu, Hulla

NOWY JORK. — Sekretarz stanu Hull wygłosił wczoraj wieczorem przemówienie przez radio, w którym po podkreśleniu obowiązku Stanów Zjednoczonych przyczynienia się do moralnego uspokojenia świata, rozwinął program, składający się z 4 zasadniczych punktów:

1) Ameryka gotowa jest poprzeć usiłowania wszystkich narodów do odbudowy zdrowej i konstruktywnej gospodarki międzynarodowej,

2) Ameryka gotowa jest współpracować w skutecznych ograniczeniach zbrojeniowych,

3) Ameryka uważa za wskazane wpłynąć przy pomocy wspólnego porozumienia na bardziej humanitarny sposób prowadzenia wojen.

4) Stany Zjednoczone dążyć będą do ożywienia we wszystkich dziedzinach współpracy międzynarodowej.

W zakończeniu wyraził sekretarz Hull pogląd, że między narodami nie ma istotnych różnic przekonań, których nie dałoby się załatwić na drodze pokojowej.

Straszna śmierć 7 osób

podczas katastrofy autobusowej

MONACHIUM. W pobliżu Fuessen na niestrzeżonym przejeździe kolejowym autobus wycieczkowy, w którym znajdowało się 35 osób został najechany przez pociąg.

7 osób poniosło śmierć na miejscu, a 8 w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

20 lat w więzieniu

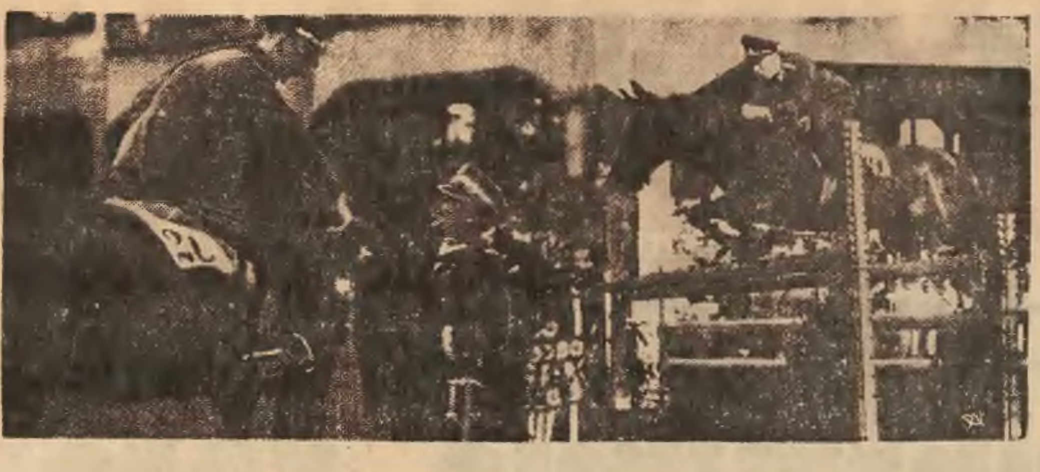
W 1918 r. dostała się za kraty, a obecnie wstępuje do klasztoru

PARYŻ. Z więzienia w Rennes zwolniona została po dwudziestoletnim odbyciu kary więzienia Maria Ducret, skazana przez francuski sąd wojskowy w 1918 r., jako młoda 18-letnia dziewczyna na karę śmierci, za szpiegostwo polegające na dostarczaniu niemieckiemu sztabowi informacyj, o raidach lotniczych, zwłaszcza zaś o atakach na Paryż.

Zawieszenie broni, które zawarte zostało w przeddzień wykonania wyroku, przyniosło jej ułaskawienie, zamieniając karę śmierci więzieniem dożywotnim.

Maria Ducret w więzieniu sprawowała się wzorowo. Zajęły się nią zakonnice, sprawujące nad więźniami opiekę.

Obecnie Maria Ducret zwolniona przed tygodniem dzięki swemu dobremu sprawowaniu bezpośrednio po opuszczeniu bram więzienia wstąpiła do klasztoru.



Zdobywca drugiej nagrody na Zbiegu — w międz. Zawodach Konnych rtm. Komorowski, w czasie skoku, oraz moment składania rtm. Komorowskiemu gratulacyj przez Pana Marszałka Śmigłego Rydza.

Kalendarz dnia

7 CZERWCA

WTOREK

Pawła b., Sabiny.
Słowiański: Wisława bł.
Słońca wsch. 3.15 zach. 19.52
Księżyca wsch. 14.12 zach. 0.22.

KRONIKA HISTORYCZNA

1492. Zmarł w Grodnie Kazimierz Jagiellończyk.
1650. Sprowadzenie O.O. Bonifratrów do Warszawy.
1876. Zmarła głośna powieściopisarka francuska George Sand (Aurora hr. Dadevant), przyjaciółka Fr. Chopina.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Czerwiec stały — grudzień doskonały.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Głowa ludzka posiada 11 mięśni.

RADY PRAKTYCZNE:
Obuwie, które straciło swą istotną barwę przez ciągłe używanie pasty, należy wymyć benzyną a po tym dopiero znów normalnie czyścić.

WESOŁE DROBIAZGI:
— Jaki talent jest najbardziej ceniony na świecie?
— Talent zdobywania pieniędzy.

Niezwykła kariera lorda

Dzięki wielkiej energii dorobił się olbrzymiego majątku - Mając lat 50 poślubił zwykłą robotnicę którą kochał od lat młodzieńczych

Przed kilkoma dniami depesze doniosły, że bandyci dokonali napaści na biura lorda Nuffielda i że lord omał nie padł ich ofiarą. Wiadomość ta wywołała w Anglii olbrzymie oburzenie, albowiem lord Nuffield jest jednym z najbardziej popularnych ludzi w Anglii.

Popularność zdobył on dzięki małżeństwu ze zwykłą robotnicą i hojnym ofiarom na cele dobroczynne, które łącznie do dnia dzisiejszego wynoszą 15 milionów funtów.

Lord Nuffield jeden z najbogatszych ludzi w Anglii, pochodzi z robotniczej rodziny. Jego ojciec pracował w fabryce, w której William był czeladnikiem. Było to w okresie, gdy rozwój cyklistyki osiągnął swój szczytowy punkt i William marzył o nabyciu roweru. Młodzieniec zaczął oszczędzać i po wielu miesiącach udało mu się osiągnąć swe marzenie. Po nabyciu roweru William rozłożył go na części, a następnie znów zmontował i postanowił założyć zakład mechaniczny, w którym naprawianoby uszkodzone rowery. Na założenie jednak zakładu należało mieć pieniądze, a tych 17-letni William nie posiadał. Wówczas przyszła mu z pomocą matka, która urządziła mu warsztat na wolnym powietrzu. W małym ogródku przylegającym do ich domu, postawiła coś w rodzaju szopy, której za dach służyło płótno namiotowe i tam William gorliwie pracował.

Młody William miał jednak wielkie ambicje, chciał sam skonstruować rower i w końcu to mu się udało. Powsał pierwszy rower marki Morris. Świeża firma musiała odpowiednio się reklamować, a William nie miał pieniędzy na to. Reklamował więc swe rowery w niezwykły sposób, biorąc udział w różnych zawodach cyklistycznych i biorąc pierwsze nagrody.

Dzięki tej reklamie przedsiębiorstwo się rozwijało i z czasem przystąpiło do produkowania motocykli. W owym czasie Ford wypuścił na rynek małe, tanie samochody. William nabył taki samochód, rozłożył go na części, następnie znów go zmontował i przystąpił do produkowania takich wozów.

Popularność ta omal nie zgubiła Williama. Aby podołać podaży, musiał produkować większą ilość wozów, a na to nie pozwalały mu środki pieniężne. W końcu udało mu się otrzymać odpowiednie kredyty i rozszerzyć swe przedsiębiorstwo. Olbrzymiego jednak majątku dorobił się podczas wojny, gdy jego zakład pracował dniem i nocą nad wykonaniem rządowych zamówień. Po wojnie gdy wybuchnął kryzys Morris potrafił go ominąć przez wypuszczenie na rynek tanich 10-funtowych samochodów dla szerokich mas. Dzięki temu przedsiębiorstwo nadal doskonale się rozwijało. Morris, zatrudniał wówczas już 10.000 robotników, przeobraził swe zakłady w towarzystwo akcyjne o kapitale zakładowym 5 milionów funtów, które systematycznie wchłaniało wszystkie inne fabryki samochodowe.

Pomimo, że Morris, który przed trzema laty został mianowany przez króla lordem Nuffieldu, jest bardzo bogaty, nie zapomniał o tych, których znał gdy był biedny. Do roku 1934 do zgonu matki, każdego rana udawał się do biednej dzielnicy Londynu, zatrzymywał swój wóz przed domem czynszowym, w którym mieszkała jego matka i spożywał w jej towarzystwie śniadanie. Nie zapomniał również o swej ukochanej, Elżbiecie Anstley, którą znał od dzieciństwa, i w której się kochał. W początkach jego kakiery Elżbieta wraz z nim przeżywała wszystkie radości i kłopoty, ale później gdy stał się człowiekiem bogatym, usunęła się, nie chcąc mu stać na przeszkodzie. Oboje się jednak w dalszym ciągu kochali i nie wstępowali w związki małżeńskie. Matka Morrisa, która mimo bogactwa syna nie chciała zmieniać dotychczasowych warunków życia, bardzo bolała nad tym, że syn nie żeni się. Wielokrotnie wszczynała z nim rozmowę na ten temat, ale on niechętnie o tym rozmawiał. W końcu pani Morris domyśliła się dlaczego syn nie żeni się i postanowiła doprowadzić do tego, aby pobrał się z tą, którą kocha od lat młodzieńczych.

W 50-tą rocznicę jego imienin, gdy ją odwiedził, czekała go tam wielka niespodzianka. Spotkał u matki Elżbietę. Gdy we troje zasiedli do stołu, na którym stał wspaniały tort ozdobiony 50 świeczkami, matka oświadczyła Williamowi, że powinien się ożenić z tą, którą kocha i udzieliła zakochanym błogosławieństwa.

Morris nie miał nic przeciwko temu i po tygodniu wziął ślub ze zwykłą robotnicą, którą kochał od lat młodzieńczych.

Na małej wokandzie...

Niespodzianka

czyli: „Litościwa kobieta"

(A. E.) — Pan Wojciech Nasiadaj, wróciwszy niespodzianie do domu po miesięcznej nieobecności, zastał tam nieoczekiwany widok.

Mianowicie w łóżku pana Wojciecha, obok jego prawowitej małżonki, spał jakiś wąsaty drab, a na kanapie leżał inny nieznany jegomość, chrapiąc i poświstując.

Pan Wojciech poczuł, że zimny pot występuje mu na czoło.

— Tereniu! — szepnął w duchu. — Za wierną małżonkę zawsze cię uważałem, nie takie cholerę, jak inne. Kombinowałem, że jak dom rodzinny opuszczam, to nie bałaganisz się z chłopamy, tylko przysięgę przed ołtarzem mnie daną spominasz. A temczasem co insze się okazało.

Nie mam do ciebie żalu, żeś z mężczyzną poromansowała, bo to ci się pod męża nieobecność słusznie należy. Ale że mało ci było jednego, żeś aż z dwoma chłopami naraz grzech uskuteczniała, za to muszę was wszystkich w trójkę po mordach przyiwanić!

Z tymi słowy pan Wojciech zrzucił marynarkę, zakasał rękawy i ruszył na grzeszników.

***

— Od samej maleńkości lękliwa jestem, proszę sądu wysokiego! — mówiła pani Nasiadaj na rozprawie. — Nóżki bym ze strachu wyciągła, o wiele bym samotnie kimała i dlatego prosiłam pana Radzianowskiego, żeby w mężowskiem łóżku kole mnie leżał.

A ten drugi, co na otomanie spał, to był jego kolega, któren akuratnie wtedy nie miał mieszkania. A że jest bezrobotny pod każdem względem, bo mu nawet żona wzięła i uciekła, znakiem tego bez serca kobietą bym była, żebym się biedakowi przekimać nie dała.

***

Sąd skazał pana Wojciecha na dwa tygodnie aresztu

RADIO

WTOREK, DN. 7.VI.1938 R.
WARSZAWA I, (Raszyn)

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Fryderyk Delius: W ogrodzie latam (Londyńska Orkiestra Symf.). 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 **„Na szerokim świecie"**. 15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.00 **Pieśni Polskie.** 16.20 Koncert Orkiestry Salonowej. 16.45 **Jan Matejko — opowieść biograficzna.** 17.00 Muzyka taneczna. 17.22 — 17.27 Program na jutro. 17.27 — 17.30 Przerwa. 17.30 **Z piosenką i tańcem przez Polskę.** 18.10 Pieśni Roberta Schumanna. 18.45 „Czarna polewka". 19.00 **Recital skrzypcowy.** 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 **Melodie nastrojowe.** 20.30 Dziennik wieczorny. 20.40 Pogadanka aktualna. 20.45 Audycja dla wsi. 20.55 — 21.00 Przerwa. 21.00 **„Włoszka w Algierze" — opera komiczna.**

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Płyty. 13.10 — 13.15 Przerwa. 13.15 **„Po staropolsku" — koncert rozrywkowy.** 14.05 — 14.10 Program na jutro. 14.10 Lekka i taneczna muzyka instrumentalna. 15.05 **Koncert.** 16.30 — 17.00 Przerwa. 17.00 **Wycieczka do Modlina.** 17.15 Płyty. 18.15 Muzyka lekka i taneczna. 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 **„Pierwsza jaskółka"** — skecz 22.15 Muzyka taneczna (płyty). 23.05 Utwory symfoniczne

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Serce nie sługa

P. IRA z PRAGI opowiada nam:

„Mając lat 14, poznałam chłopca, do którego początkowo poczułam pewną sympatię, ale nic więcej. Nie kochałam go nigdy. Widywaliśmy się codziennie przez dwa lata. Potem Maks — bo tak się nazywał — poszedł do wojska, zostawiając mnie pod opieką kolegów.

Po jego powrocie z wojska spotykaliśmy się także, ale już rzadziej, co raz bardziej, bowiem stroniłam od niego. On zaś przeciwnie — okazywał mi coraz większą i gorętszą miłość, co mnie okropnie denerwowało.

Dziś już mija pięć lat naszej znajomości, a nie mogę w żaden sposób pokochać go. Przeciwnie, gdy jest ze mną, nawet nienawidzę go. Denerwuje mnie jego powolność, bo sama jestem trzpiotowata, czym niekiedy dokuczam mu do łez.

Pomimo, że mam już 19 lat, nie mogę jakoś zakochać się ani w nim, ani w kimkolwiek innym. Jak to sobie wytłumaczyć? Mam tylu znajomych, a nikt nie zdołał zdobyć mego serca. Czuję się przez to nieszczęśliwa i zazdroszczę tym dziewczętom, które umieją zdobywać chłopców swoją miłością ku nim.

Radź mi więc, kochany Redaktorze, co mam czynić, zwłaszcza, że zniena widzony przeze mnie Maks nadal prześladuje mnie swoją miłością i koniecznie chce mnie poślubić. Czy on rzeczywiście jest moim przeznaczeniem i czy mam doprawdy wyjść za niego, nie kochając go? Czy też mam czekać na tego, kogo pokocham?"

***

Oczywiście, że należy czekać. Jest Pani jeszcze taka młodziutka, że miłość zawita jeszcze do serduszka Pani. Proszę się tym nie zrażać, że to dotychczas nie nastąpiło. Ma Pani na to jeszcze dużo czasu.

Jasna rzecz, że pod żadnym pozorem nie powinna Pani wychodzić za mąż za owego nieszczęsnego Maksa. Nic i nikt Panią do tego zmusić nie może i nie powinien. Jestem też najgłębiej przekonany, że nic Pani z jego strony nie grozi, bo i cóż? Gwałtem Pani przed ołtarz nie zaciągnie.

Na odsunięcie go od siebie jest mnóstwo sposobów. Po prostu nie widywać się z nim, nie rozmawiać z nim w ogóle, nie odzywać się do niego. Nie ma Pani wobec niego żadnych obowiązków. Zmusić się do miłości niesposób, bo, jak powszechnie wiadomo, serce — nie sługa. Nic też nie można uczynić w kierunku zakochania się. Miłość — to iskra Boża, która sama kiedyś na panią spłynie, wzniecając w serduszku pożar miłosny. Nic można jej niczym skrzesić.

Można tylko w pewnej mierze stworzyć warunki ku niej, bywając w towarzystwie męskim. A na małżeństwo jeszcze duży czas. Najpierw miłość, potem wypróbowanie jej przez dłuższy czas, następnie zaręczyny, a dopiero po tym wszystkim małżeństwo, bo to krok zbyt poważny, by lekkomyślnie, a pośpiesznie na niego się decydować.

Francja winna poprzeć Czechosłowację

twierdzi arcybiskup Paryża, kardynał Verdier

PARYŻ. Prasa poranna poświęca ponownie wiele uwagi zagadnieniu czechosłowackiemu.

„Excelsior" wskazuje, że Anglia i Francja winne śledzić bieg wydarzeń z największą uwagą i czujnością, **ponieważ nawet lokalny incydent może pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje.**

Dziennik omawia następnie projekt statutu narodowościowego, którego wprowadzenie w życie zmieni całkowicie strukturę wewnętrzną Czechosłowacji.

„Excelsior" zaznacza dalej, że politycy czescy popełnili w przeszłości wiele błędów, które muszą obecnie naprawić.

„**Figaro**" zamieszcza wywiad z arcybiskupem Paryża, kardynałem Verdier, który w drodze powrotnej z Budapesztu bawił w Pradze. Kardynał podkreślił, że podczas swego pobytu w Czechosłowacji był entuzjastycznie podejmowany jako przedstawiciel Francji. Zdaniem arcybiskupa Paryża, Francja winna okazać poparcie Czechosłowacji w jej trudnych chwilach.

„**Petit Parisien**" sądzi, że w ciągu najbliższego tygodnia nastąpi wyjaśnienie w sprawie rokowań pomiędzy rządem praskim a przewódcami stronnictwa Niemców sudeckich.

„**Matin**" wyraża pogląd, że dyskusja nad statutem mniejszościowym w parlamencie praskim będzie musiała ulec zwłoce, ponieważ rokowania pomiędzy drem Hodżą a Konradem Henleinem napotkały na trudności.

Korespondent berliński „Le Jour" zaznacza, że Czechosłowacja jest w dalszym ciągu przedmiotem żywej troski Anglii i Francji, ponieważ naprężenie stosunków czesko-niemieckich dotychczas nie minęło.

3-letnia służba wojskowa

została uchwalowa w Czechosłowacji

PRAGA. W dniu wczorajszym rano obradujący od godz 8-ej komitet polityczny rady ministrów uchwalił ostatecznie przedłużenie terminu służby wojskowej do 3 lat.

Projekt ten był już szeroko omawiany przez czeskie czynniki decydujące, jednakże brano pod uwagę tę ewentualność jedynie w wypadku koniecznej potrzeby.

Aczkolwiek oficjalna sytuacja polityczna Czechosłowacji uległa podobno odprężeniu, wprowadzenie 3-letniej służby wojskowej wskazywałoby raczej na inny obrót.

Wiadomość o decyzji komitetu politycznego do prasy czeskiej jeszcze się nie przedostała bowiem dopiero we wtorek lub we środę należy się spodziewać przedłożenia decyzji tegoż komitetu do formalnego zatwierdzenia radzie ministrów.

Dalsze wybory w Czechosłowacji

Listy polskie zgłoszono w 12 gminach

MOR. OSTRAWA. W dniu 12 czerwca odbędą się wybory w dalszych 13 gminach powiatu frysztackiego i czesko-cieszyńskiego, m. in. w miastach powiatowych Cz. Cieszynie i Frysztacie. Listy polskie zgłoszono w 12 gminach.

W całym szeregu miejscowości Polacy idą do wyborów we wspólnym bloku (Cz. Cieszyn, Nydek, Górna Sucha) i wystawiają jedną listę, przeciwstawiając się w ten sposób zorganizowanej koalicji czeskiej.

W ubiegłą niedzielę odbyły się przy tłumnym udziale ludności wiece przedwyborcze Związku Polaków w Cz. Cieszynie i Suchej Górnej. W związku ze wzrastającą polską akcją wyborczą, mnożą się w dalszym ciągu konfiskaty pism polskich.

„Dziennik Polski" został skonfiskowany w kilku miejscach w artykułach wyborczych, m. in. w korespondencji z Suchej, omawiającej przebieg wiecu wyborczego Związku Polaków.

Lew zaatakował pogromcę

AMSTERDAM. W czasie od bywającego się w tutejszym cyrku przedstawienia rozjuszony lew zaatakował i poranił pogromcę.

Publiczność opuściła w panice cyrk, a pogromcę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Katastrofalne burze w Polsce

Potoki górskie wystąpiły z brzegów - Woda porywała mosty i rusztowania

LIMANOWA. W dniu 3 b. m. między godz. 15-tą a 17.30 przeszła nad Limanową i okolicą gwałtowna burza, połączona z piorunami i gradem wielkości orzecha.

Podczas burzy od uderzeń piorunów wybuchło w pow. limanowskim kilka pożarów, m. in. w Limanowej, gdzie spłonęły budynki gospodarcze. W gromadzie Łasosinie Górnej i Łaskawie spłonęły 2 budynki ze stodołami i zabudowaniami gospodarczymi.

Od uderzeń piorunów uszkodzone zostały przewody sieci elektrycznej i telefonicznej, wskutek czego brak w niektórych miejscowościach światła elektrycznego. Przerwane zostały również połączenia telefoniczne z Nowym Sączem, Krakowem i szeregiem innych miejscowości.

W górach ulewa była tak wielka, że potoki górskie momentalnie wezbrały i wystąpiły z brzegów, zalewając na niżej położonych przestrzeniach większe obszary uprawnych gruntów i czyniąc wielkie szkody w kulturze rolnej.

Wezbrane fale potoków porywały mosty i kładki, a na potoku w Starej Wsi przy budowie muru oporowego, obok drogi, woda zabrała całe rusztowanie wraz z nagromadzonym drzewem i deskami oraz kafar do bicia pali.

POZNAŃ. Z Szamotuł donoszą o niezwykłych harcach pioruna. Mianowicie podczas ostatniej burzy piorun uderzył najpierw w stojącą obok domu, znajdującego się w szczerym polu topolę. Piorun, przedostawszy się do mieszkania Witkowiaków, obiegł kilkakrotnie sufit, spalił firanki, przesunął się po szafie, niszcząc wiszące na niej ubranie, wyrwał narożnik wielkiego ściennego lustra i po stłuczeniu szyby w zegarze i w jednym z obrazów, poraził siedzącego w izbie Witkowiaka.

Z kolei grom spadł na sąsiednie mieszkanie Kędziorów, znajdujące się w tym samym domu, gdzie również obiegł izbę, zdruzgotał jeden z obrazów i uderzył wreszcie w podłogę, pozostawiając w miejscu ujścia dwa duże leje.

Tak Witkowiak, jak i jego żona oraz oboje Kędziorowie utracili chwilowo przytomność.

Cudem niemal ocalały dzieci Witkowiaków, które podczas harców pioruna spały w żelaznym łóżku, nad którym przebiegł grom kilkakrotnie.

Polska zdobyła Puchar Narodów

Wspaniały sukces naszych jeźdźców

Na torze hippicznym w Łazienkach rozegrany został w sobotę konkurs o nagrodę Polski (puchar narodów).

Do zawodów sobotnich stanęły ekipy 6 państw: Rumunii, Polski, Niemiec, Belgii, Turcji i Francji.

Zawody rozpoczęto punktualnie o godz. 15.30, natychmiast po przybyciu pana min. spraw wojskowych, gen. dywizji Kasprzyckiego, który reprezentował Pana Prezydenta R. P.

W klasyfikacji ostatecznej, po obu nawrotach, pierwsze miejsce zajęła ekipa polska 22 3/4 pkt. przed —

2) Niemcy — 32 pkt.

3) Turcja — 54 pkt.

Wręczenia nagród trzem pierwszym ekipom i por. Skulczowi dokonał min. Kasprzycki.

Publiczność zgromadzona na stadionie w liczbie ok. 15 tys. zgotowała zwycieskiej ekipie entuzjastyczną owację.

Wojskowa szkoła akademicka

Nowy projekt, przyjęty na posiedz. Rady Ministrów

W dniu 4 b. m. odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym przyjęto m. in. następujące projekty ustaw:

1) Projekt ustawy o Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Projekt ten przekształca Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Wojskową Szkołę Akademicką.

2) Projekt ustawy o poprawie finansów Ubezpieczalni Krajowej w Poznaniu. Projekt ten ma za zadanie pełne i definitywne przywrócenie równowagi finasowej, ubezpieczeniu emerytalnemu robotników niemych na obszarze woj. pomorskiego i poznańskiego.

Niezwykła mgła w Tyflisie

Lud widzi w tym znak Boży

MOSKWA. Stolica Gruzji Tyflis pogrążona została w ciemnościach z niezwykłych powodów. Od granicy irańskiej ukazały się olbrzymie chmury t. zw. suchej mgły, które uniesione wiatrem zaległy nad miastem.

W jednej chwili dzień zmienił się w ciemną noc. Próby rozproszenie mgły przy pomocy artylerii i samolotów spełzły na niczym wobec niezwykłej grubości chmury, wynoszącej około 2.000 metrów.

Sucha mgła, która pogrążyła Tyflis i okolice w ciemnościach składała się z drobnego pyłu, pochodzącego z piaszczystych pustyń Iranu.

Zwołany na ten dzień wielki dzień wyborczy w Tyflisie, nie mógł się odbyć; jak wiadomo w Tyflisie wystawiona była kandydatura Stalina. To niezwykłe zjawisko wywołało wśród ludności fantastyczne komentarze.

Lud widzi w ciemnościach panujących w Tyflisie i okolicy „znak Boży", zapowiadający i rewolucję, która obali władzę Stalina.

W 20-tą rocznicę

podpisania umowy pittsburskiej

BRATYSŁAWA. W sobotę odbył się w Bratysławie uroczysty zjazd słowackiego stronnictwa ludowego ks. Hlinki dla uczczenia 20-tej rocznicy podpisania umowy pittsburskiej.

W zjeździe wzięli udział wszyscy wybitni przedstawicie tego stronnictwa z całej Słowacji oraz delegacja Słowaków amerykańskich, która przywiozła z sobą oryginał umowy pittsburskiej, z dr. Hledko na czele.

Zjazd zagaił ks. Hlinka, witając przede wszystkim Słowaków amerykańskich i dziękując im za przywiezienie oryginału umowy pittsburskiej, będącej gwarancją niepodległości słowackiej i słowackich praw narodowych.

„Pragniemy — mówił ks. Hlinka — aby umowa pittsburska została zrealizowana jeszcze przed powrotem delegacji Słowaków amerykańskich do Ameryki. Jest to życzenie wszystkich Słowaków.

Następnie zabrał głos przewodniczący delegacji amerykańskiej dr. Hledko, który stwierdził, że Słowacy amerykańscy nie przybyli do Czechosłowacji aby podjudzać naród przeciwko państwu, jak im zarzucają ze strony czeskiej. Ich celem jest połączenie Słowaków w jednym wielkim obozie.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Kiedy matka pana Michała poszła do kuchni z córką, a myśmy zostali w pokoju sami, powiedziałam:

— Niepotrzebnie pan się tak wykosztował. I obiad i ciastka. Przecież wiem, że panu niełatwo z pieniędzmi.

— To dla pani, panno Franiu!

— Pan musi myśleć, że nie tylko ja jestem jedna. Musi pan dbać przede wszystkim o matkę i siostrę. W dodatku pan jest jeszcze bardzo młody, ma pan czas myśleć o żonie. Jeszcze się panu niejedno odmieni.

— Pani kocha tego fryzjerczyka?

— Nie mówimy teraz o panu Stefanie, tylko o panu.

— Ja wiem! On pani imponuje, bo cały wymazany pomadą! — zaperzył się zaraz i aż poczerwieniał ze złości. — Ale pani nie zostanie jego żoną!

— Jeszcze się nie wybieram. Ale przecież pan mi nie może rozkazywać — roześmiałam się.

— Ja panią kocham i jeśli on będzie mi stawał na przeszkodzie, ja się z nim załatwię!

— Niechże pan da spokój! — zbagatelizowałam jego gniew. — Nie potrzebuje się pan z nikim załatwiać. Zrobię to, co będę sama chciała. Niech pan się tak nie unosi.

— Ja wszystko widzę! Widzę, jak się on koło pani kręci, ale ja nie będę długo spokojnie się temu przyglądał!

— I co pan zrobi?

— Zabiję go!

— Co też pan opowiada? Niechże pan nie mówi głupstw! Bo się rozgniewam i nie będe wcale chciała z panem przestawać!

— Tak! — wybuchnął. — Pani się boi o niego! Bo pani go kocha! Gdyby on tak o mnie mówił, toby panią nic nie obchodziło! Nawet nie poszłaby pani na mój pogrzeb!

— Śmieszny pan jest i już! — zirytowałam się. — Nie lubię słuchać takiego gadania!

— Ja nie gadam na wiatr! I nie chcę, żeby pani z kim kiedykolwiek szła na spacer, albo do kina!

— E, tego to za wiele! Zawsze chodzę tam, dokąd mi się podoba i z tym, kogo sobie wybiorę. A pan mi nie będzie nic dyktował!

Prawie żeśmy się pokłócili. Zaczął mnie w końcu przepraszać, mówić, jak bardzo mnie kocha, że sobie życia beze mnie nie wyobraża (i ten też), że jeśli nie będę chciała zostać jego żoną, to on już wie, co zrobi.

I jak nie miałam się gniewać? Coraz nawracał do gróźb w oświadczynach. Powiedziałam mu więc w końcu:

— Straszeniem mnie pan nic nie zrobi. Może pan najwyżej wystraszyć ze mnie sympatię, jaką mam dla pana. Chyba pan nie chce tego. Bo tak, jak pan postępuje, tylko może pan mnie zniechęcić do siebie.

Na szczęście wróciła jego matka i nieprzyjemna rozmowa skończyła się.

Wróciłam do domu niezadowolona i zdenerwowana.

Powiedziałam sobie, że nie będę się wcale do niego odzywała. Niech wie, jakiego sobie sam piwa nawarzył.

Jak zwykle w południe przyszedł pan Stefan po 5 deka salcesonu i dwie bułki. Zaczęliśmy trochę rozmawiać. Opowiadał, że można było bardzo przyjemnie czas spędzić na powietrzu, bo deszcz po obiedzie nie padał i wypogodziło się. W czasie tej rozmowy spojrzałam na pana Michała, a on aż siny ze złości i zaciska ręce na dużym nożu do krajania wędliny.

Wyprawiłam prędko pana Stefana i mówię do pana Michała:

— Czy pan zwariował? Niech się pan trochę opamięta! Kręcił pan tym nożem w rękach, jakby pan miał zamiar kogo zamordować.

Na nieszczęście nie tylko ja zauważyłam zachowanie się pana Michała.

Ledwie ja powiedziałam swoje, podszedł pan Liskowski do pana Michała.

— Panie Michale — powiedział do niego. — Ja już od pewnego czasu mam oko na pana. Co się z panem dzieje? Patrzy pan jak nieprzytomny. Czego pan chce od Kusprzaka (tak się nazywał pan Stefan)? Czy czasem nie ma pan zamiaru zarżnąć go? — roześmiał się.

Pan Michał nie odpowiedział nic na to. Wysłuchał w milczeniu i skorzystał z tego, że weszła klientka, wziął się do pracy, a pan Liskowski wrócił do kasy. Kiwnął na mnie głową, a kiedy podeszłam szepnął:

— Zakochany w pani, co? Trzymać smarkacza ostro! To fąfel przecież jeszcze! I niech mu pani zapowie, żeby mi w sklepie nie urządzał teatru z miłością! Tu nie miejsce.

— Ja już mu nagadałam — powiedziałam niespokojna, bo przecież i do mnie mógł mieć pretensje.

— Dać odprawę porządną, młokosowi i uspokoi się!

Przez tydzień był jaki taki spokój. W sobotę pan Michał znów do mnie:

— Pójdziemy w niedzielę do kina we dwoje.

— Nie pójdę z panem nigdzie, póki się pan nie odmieni i nie zacznie zachowywać przyzwoicie. Nie dosyć, że pan robi takie miny, to jeszcze pan Liskowski gniewa się na mnie.

Zaczął się napierać, żebym koniecznie poszła.

— Nie pójdę i już!

— Umówiła się pani z tym śmierdzącym Kusprzakiem!

— Umówiłam się, z kim mnie się podobało!

Zabrałam się i poszłam, bo już wszystko było w sklepie uporządkowane i pan Michał miał przypilnować zamknięcia.

Nawet nie umówiłam się z panem Stefanem, bo powiedziałam sobie, że mam obydwu dosyć.

Rano na całej naszej ulicy raban! Zamordowali fryzjera brzytwą!

Wpadła do mnie z wiadomością moja gospodyni, która schodziła po mleko do sklepiku.

— Kusprzaka znaleźli w zakładzie z poderżniętym gardłem!

Aż mnie zamroczyło. Nie mogłam się otrząsnąć.

— Co się stało?

— Ano jeszcze nie wiadomo. Stróż spostrzegł, że się światło pali rano, zakład otwarty, wszedł i znalazł trupa. Policji nazjeżdżało się pełno. Muszę jeszcze polecić dowiedzieć się czego! Taki przystojny mężczyzna! Ktoby się spodziewał? I nic nie wiadomo, kto, co i jak. Może dla pieniędzy. Po sobocie w kasie pewnie mieli więcej pieniędzy.

Kazała mi przypilnować mleka, a sama znów wybiegła.

Nie mogła się uspokoić. To bardzo dziwnie: jeszcze poprzedniego dnia człowiek rozmawia jakby nigdy nic, śmieje się, jest zdrów, szykuje się na niedzielę, żeby ją dobrze i wesoło spędzić, a tu rano znajdują ciało bez życia we krwi! Aż się wszystko w człowieku wzdryga!

Sama ubrałam się jak mogłam najprędzej, bo ogarnął mnie niepokój. Nie powiedziałam ani słowa, a przecież kiedy moja gospodyni powiedziała o poderżniętym gardle, zaraz przyszedł mi na myśl pan Michał!

Czy to czasem nie on zamordował tego człowieka?

Mleko jak na złość nie gotowało się, ale przez ten czas jakoś się ogarnęłam. Wreszcie mogłam odstawić rondel z blachy i wyjść.

Przed każdą bramą stali ludzie i wszyscy przyglądali się policjantom, którzy obstawili bramę domu, gdzie był nasz sklep i zakład fryzjerski.

(Dalszy ciąg jutro)

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

Po wyłowieniu z morza zwłok kapitana Skworcowa na pokład statku „Bogatir" przybyli funkcjonariusze GPU, aby przeprowadzić dochodzenia.

2.

Masuki był na statku towarowym „Bogatir" czymś w rodzaju czarnego robotnika i wykonywał najcięższe i najniewdzięczniejsze zarazem prace. Twierdził, że uciekł z Mukdenu podczas okupowania Mandżurii przez Japończyków. Z trudem udało mu się dotrzeć do Władywostoku i tu opowiadał niesamowite wprost historie o okrucieństwie i bestialstwie Japończyków. Między innymi opowiadał, że Japończycy zabili jego żonę i dwoje dzieci, a jemu tylko cudem udało się zbiec z Mandżurii.

Po przybyciu do Władywostoku Masuki został aresztowany przez GPU, ale wkrótce odzyskał wolność i znalazł się na statku „Bogatir". Podczas pobytu w areszcie obsypywał klątwami Japończyków i gorzko płakał, gdy opowiadał o ich okrucieństwie.

W czasie inwazji Japońskiej na Mandżurię do wschodniej Syberii przybyło mnóstwo uciekinierów z okolic zajętych przez Japończyków, z tego względu dano wiarę słowom Masuki i wypuszczono go z aresztu.

Masuki pracował już rok na „Bogatirze", gdy wydarzył się wyżej opisany wypadek z kapitanem Skworcowem. Załoga statku uważała Koreańczyka za spokojnego, dobrego robotnika. Sumiennie wywiązywał się on bowiem ze swych obowiązków i nikt nie skarżył się na niego.

Inni uciekinierzy z Mandżurii znajdowali się przez pewien czas pod obserwacją GPU, na Masuki natomiast nie zwracano uwagi, był wolny od wszelkich podejrzeń. Jego częste opowieści o okrucieństwie Japończyków i o tym, że dowodził oddziałem partyzantów walczących z najeźdźcą wzbudziły do niego zaufanie.

Załoga „Bogatira" bardzo polubiła Masuki i gdy tylko na statku było mniej pracy, marynarze otaczali go i prosili, aby opowiedział im coś o walkach w Mandżurii. Koreańczyk nie dawał się prosić i zaczynał łamanym rosyjskim językiem opowiadać.

— Przybyliśmy do pewnej wsi — po raz nie wiem który opowiadał płaczliwym głosem dzieje ocalenia. — Kobiety i dzieci płakały, ponieważ były całkowicie wycieńczone z głodu. Rzeki wylały i wody zalały pola, niszcząc zasiewy i szerzył straszliwy głód. I nagle gdy ze wszystkich stron byliśmy otoczeni przez płaczące kobiety, błagające nas o chleb, ukazały się samoloty japońskie i spadł na nas grad bomb. Prawie wszyscy mieszkańcy wsi zginęli, wszystkie domy stanęły w płomieniach. Aż ciarki przechodzą mnie po ciele, gdy sobie przypominam te straszne chwile.

— A jak tobie udało się ujść z życiem? — zapytał nagle jeden z marynarzy, pomimo, że już niejednokrotnie słyszał tę opowieść.

— Jakimś cudownym zbiegiem okoliczności. Jak tylko z samolotów zaczęto rzucać na wieś bomby, ukryłem się w głębokim rowie i w ten sposób uszedłem śmierci.

Sprawa wyłowienia zwłok kapitana Skworcowa z morza wywołała wielkie poruszenie we Władywostoku, ponieważ okoliczności w jakich nastąpiła jego śmierć, wydawały się wszystkim bardzo zagadkowe. Poza tym Skworcow był osobą popularną we Władywostoku i jego nagła śmierć zasmuciła i jednocześnie mocno dziwiła jego licznych przyjaciół.

Jednogłośnie odrzucano przypuszczenie, że ten człowiek pełen radości życia, popełnił samobójstwo. Z drugiej strony, było dość nieprawdopodobne, aby kapitan, tak gwałtownie przechylił się przez barierę, że stracił równowagę i wpadł w morze. Dały się więc słyszeć głosy, że sprawa ta jest mocno podejrzana. Tego samego zdania było i władywostockie GPU, które energicznie zaczęło prowadzić dochodzenia. Przede wszystkim wydelegowano funkcjonariuszy GPU na pokład statku dla przesłuchania załogi.

Bosman Nadzieżdin opowiedział w jaki sposób na statku dowiedziano się o śmierci kapitana.

— Na jakim miejscu widzieliście ostatnio kapitana? — zapytał funkcjonariusz GPU Sergiejew.

— Na pokładzie.

— A kto wówczas znajdował się na pokładzie?

— Kilku marynarzy i robotników transportowych, którzy wyładowywali węgiel.

— Ilu mniej więcej ludzi było wówczas na pokładzie?

— Około piętnastu.

— I nikt z nich nie zauważył jak kapitan wpadł do morza?

— Mnie to również bardzo dziwiło, można to wytłumaczyć tylko tą okolicznością, że byli zajęci swoją pracą i że na statku panował wówczas wielki rwetes.

Funkcjonariusze GPU przesłuchali tych wszystkich, którzy znajdowali się wówczas na pokładzie. Przesłuchali więc między innymi również i Masuki.

Sergiejew wpił badawcze spojrzenie w jego twarz, ale żółta, pokryta szramami twarz wywierała wrażenie maski. Zdawało się, że jest ona odlana z wosku. Nic z niej nie można było wyczytać.

— Co możecie nam opowiedzieć w sprawie kapitana Skworcowa? — zapytał Sergiejew.

— Było to tak — zeznawał Masuki. — Kapitan Skworcow spacerował po pokładzie. Zajęty czyszczeniem komina, nie zwracałem na niego uwagi. W pewnej chwili zbliżył się do mnie Nadzieżdin i zapytał: „Gdzie jest kapitan?" Odparłem: „Nie wiem. Widziałem go tutaj przed kilkoma minutami, ale nie wiem gdzie poszedł".

— Czy nie widzieliście go przy barierze?

— Nie?

— Braliście w Mandżurii udział w walce przeciwko Japończykom?

— Tak. Byłem dowódcą partyzanckiego oddziału.

Na tym skończyło się przesłuchanie Koreańczyka.

Również zeznania innych członków załogi nie wniosły do śledztwa nic nowego. Jeden z robotników transportowych opowiedział, że widział kapitana stojącego przy barierze naprzeciwko komina. Gdy po dwóch minutach odwrócił się znów w tę stronę, kapitana tam już nie było.

Śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci kapitana Skworcowa utknęło na martwym punkcie. Mimo to GPU w dalszym ciągu prowadziło dochodzenia, chcąc za wszelką cenę ujawnić szczegóły tej zagadkowej sprawy.

(Dalszy ciąg jutro).

50 zł zarobku rocznie!

Skandaliczny wyzysk chałupników zostanie ukrócony

Nieraz już pisaliśmy o niezwykle ciężkiej sytuacji materialnej pracowników chałupniczych. To wyjątkowe położenie z górą 400 tys. rzeszy chałupników powoduje w pierwszym rzędzie specyficzny charakter ich zawodu.

Chałupnictwo z punktu widzenia społecznego jest rodzajem zatrudnienia, stojącym na pograniczu pracy najemnej i samodzielnej działalności przedsiębiorczej. Chałupnik jest to wytwórca, któremu brak kapitału obrotowego nie pozwala na samodzielne wytwarzanie i zbywanie jego wyrobów, lub też, co ma miejsce w chałupnictwie wiejskim, wytwórca, zbywający swoje wyroby przez pośredników. To też w chałupnictwie istnieje szereg typów zależności od pośredników. Zależności te uwarunkowane są nie tylko stanem majątkowym chałupnika, lecz także miejscowymi zwyczajami, typem produkcji, łatwością zbytu i t. p.

Oczywiście w najgorszym położeniu są ci chałupnicy, którzy nabywają od nakładców surowiec i dostają narzędzia pracy. Z tych przyczyn są oni najwięcej wyzyskiwani i wykorzystywani przez nakładców. Naodwrót najlepsze jest położenie chałupników, którzy, pracując na własnych warsztatach, i używając własnych surowców, zbywają nakładcom już gotowe towary.

Wszyscy jednakże chałupnicy są społecznie upośledzeni i należą do najuboższych warstw ludności!

Usiłowania chałupników, zmierzające w kierunku poprawy swego bytu napotykają na zdecydowany sprzeciw ze strony przeważnej większości nakładców, którzy nie honorują zawieranych umów zbiorowych lub oddają pracę do wykonania innym, godzącym się na gorsze warunki płacy.

Chałupnicy, którzy mogą taniej pracować, mieszkają z reguły na wsi i mają jeszcze inne poboczne źródła dochodu, a nie rzadko traktują pracę chałupniczą, jako konieczny dochód dodatkowy. Konkurencja z ich strony jest oczywiście tak znaczna, iż koledzy ich, mieszkający w miastach, nie mogą w żadnym wypadku tej konkurencji sprostać.

Jak wynika ze sprawozdań instytucyj badawczych oraz informacyj, uzyskanych przez Ministerstwo Opieki Społecznej w drodze przeprowadzonej ankiety, zarobki chałupników są co najmniej dwa razy niższe od zarobków robotników tych samych lub pokrewnych zawodów. Powszechnie znane są wypadki, iż chałupnice na wsi zarabiają po cztery do sześciu groszy za godzinę pracy, przy sezonie, trwającym trzy do czterech miesięcy w roku. Zarobek ich więc wynosi przeciętnie w ciągu roku... około 50 złotych! Jest to cyfra już nawet nie mała, ale po prostu śmieszna!...

Nienormalność stosunków tego rodzaju jest dobrze znana społeczeństwu i władzom, które jednak obecnie nie mają żadnych podstaw prawnych do ingerowania w te sprawy.

To też z wielkim zadowoleniem należy powitać, mające nastąpić w niedługim już czasie powołanie do życia specjalnej podkomisji chałupniczej przy istniejącej już przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu komisji dla spraw przemysłu domowego i ludowego. Prace jej będą szły w dwóch kierunkach: pierwszym z nich będzie rozdział kredytów, przeznaczonych przez instytucje państwowe z Funduszem Pracy na czele na pomoc chałupnikom, drugim zaś będzie opracowanie projektu ustawy o chałupnictwie.

Podkomisja będzie dysponowała kredytami w wysokości conajmniej miliona złotych. Udział rzeczoznawców w podkomisji zapewni celowy rozdział tych kredytów.

Powołanie takiej podkomisji i przyznanie jej omówionego wyżej szerokiego zakresu działania jest rękojmią, że sprawa chałupnictwa, pomimo jej skomplikowanego charakteru, zostanie już w niedalekiej przyszłości należycie unormowana. (ł.).

Krwawe walki w Hiszpanii

WALENCJA. O wczesnych godzinach rannych powstańcy, wspierani przez artylerię i lotnictwo, zaatakowali odcinek Al bocacer. Walka trwa nadal.

Wojska rządowe stawiają energiczny opór, odpierając kilka ataków czołgów, a lotnictwo ich bombarduje linie nieprzyjacielskie.

Bomba powstańców na statku angielskim

ALICANTE. Samoloty powstańcze dokonały w nocy przelotu nad strefą portową. Zrzuciły one bomby, od których powstał pożar na angielskim statku handlowym „Mary".

Główny mechanik został zabity, a kilku marynarzy również Anglików, odniosło rany.

Adw. Szumański skazany na 6 mies. więzienia

Od wyroku tego skazany wnosi kasację do Sądu Najwyższego

Głośna sprawa adw. Wacława Szumańskiego, oskarżonego o znieważenie ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, dyrektora departamentu Krychowskiego oraz wiceprok. Piotrowskiego po raz drugi znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego.

Jak wiadomo, Sąd Grodzki po przeprowadzeniu rozprawy przy drzwiach zamkniętych skazał adw. Szumańskiego na 6 miesięcy aresztu i grzywnę.

Na skutek skargi obydwu stron, t. j. prokuratora i obrony sprawę rozpoznawał Sąd Okręgowy, który uchylił wyrok co do kary i wymierzył adw. Szumańskiemu łącznie 9 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku obrona wniosła kasację do Sądu Najwyższego. Rozprawa w Sądzie Najwyższym toczyła się przy drzwiach otwartych.

W jej wyniku Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok co do uznania winy oskarżonego adw. Szumańskiego, ale uchylił w części, dotyczącej wymiaru kary i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania w innym składzie Sądu.

W ten sposób sprawa po raz drugi toczyła się w wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wnioski i przemówienia obracały się, wobec wyroku Sądu Najwyższego, wyłącznie co do jednej kwestii; wymiaru kary.

Sąd skazał adw. Szumańskiego na 6 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku adw. Szumański ponownie wnosi kasację do Sądu Najwyższego.

Dwudniowa mowa obrońcy

w procesie Michalskiego i Idzikowskiego

W procesie dyr. dep. Michalskiego i b. pos. Idzikowskiego trwają w dalszym ciągu przemówienia.

Wczoraj zakończył swą dwudniową mowę obrońca Michalskiego adw. Hecht.

Adw. Hecht we wspaniałym przemówieniu, bardzo żywo obrazowanym prównaniami z arcydzieł literatury wszystkich narodów, poddał ostrej krytyce założenia oskarżenia, zeznania niektórych świadków, którzy będąc u nizin drabiny urzędniczej wydawali sąd o znanym z fachowości dyrektorze departamentu.

Oprócz syczącej ironii w przemówieniu adw. Hechta znalazły się perły humoru. Z wielką swadą wygłoszona mowa trzymała wszystkich w napięciu, budząc duże wrażenie.

Dziś dalszy ciąg przemówień.

Akcja powstańców w Meksyku

Znów starcia z wojskami rządowymi

SAN ANTONIO (Texas). Według wiadomości, pochodzących z Meksyku, w Stanach Temaulipas i Chichuohua doszło do ponownych wystąpień cedillistów.

Garnizon związkowy w mieście Carrera Torres w stanie Tamaulipas został wzięty do niewoli przez zwolenników gen. Cedillo. Prócz tego potwierdziły się wiadomości o nawiązaniu kontaktu między gen. Cedillo a posterunkami pogranicznymi.

Jedna z dywizyj kawalerii w stanie Tamaulipas odmówiła wyruszenia przeciwko zwolennikom gen. Cedillo. Równocześnie donoszą o coraz częściej zdarzających się aktach terroru, dokonywanych przez integralistów.

Wczoraj wieczorem wysadzili oni dynamitem tor kolejowy na linii San Lous — Tampico w pobliżu dworca Cardenas.

Pociąg wykoleił się, przy czym jedna osoba zginęła, a dwie zostały ciężko ranne.

Tajemnicza katastrofa

RZYM. Z nieznanych dotychczas przyczyn spadł pod Herarą włoski samolot wojskowy, który stanął w płomieniach. Załoga, złożona z 4-ch osób, poniosła śmierć.

Zastrzelił męża kochanki

Potwornego zabójcę aresztowano

W Baranowiczach w centrum miasta, przy zbiegu ulic Szeptyckiego i Senatorskiej, rozegrała się krwawa tragedia.

W późnych godzinach adwokat Eugeniusz Mitkiewicz wracał do domu w towarzystwie dwu osób. W wyżej wspomnianym miejscu spotkał żonę w towarzystwie Michała Ambrożewicza, zastępcy dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Baranowiczach, oraz jeszcze 2 osób.

Mitkiewicz żył ze swą żoną w separacji i prowadził z nią proces rozwodowy. O względy jej zabiegał ostatnio Ambrożewicz. Przy spotkaniu wywiązała się ostra wymiana zdań między Mitkiewiczem, jego żoną i Ambrożewiczem. W pewnej chwili Ambrożewicz dobył rewolweru i strzelił do Mitkiewicza, kładąc go trupem na miejscu.

Zabójcę osadzono w miejscowym więzieniu.

5 milionów fr. domaga się

adw. Hofmokl-Ostrowski od towarzystwa „Lloyd"

Adwokat Hofmokl Ostrowski w rozmowie z jednym z dziennikarzy krakowskich oświadczył, że sentencja ostatniego wyroku w procesie z oskarżenia byłego sędziego Wątora jest już dla niego podstawą do domagania się od francuskiego towarzystwa ubezpieczeń premii w wysokości 4 milionów franków, co wraz z procentami wynosi 5 milionów, dla p. Ciunkiewiczowej. Dzięki szczęśliwemu bowiem przypadkowi wypłata ta ma nastąpić na terenie Anglii, gdzie dla sądu miarodajne będzie orzeczenie sądowe w brzmieniu ogłoszonym w Krakowie.

DLATEGO...

— Zdaje mi się, że pan nie jest amatorem muzyki, chociaż jest pan ojcem pięciu muzykalnych córek.

— Gdyby pan miał pięć muzykalnych córek, byłby pan prawdopodobnie również antymuzykalnym człowiekiem.

Wielka afera obyczajowa

została wykryta w Poznaniu

Z początkiem maja władze bezpieczeństwa w Poznaniu wykryły wielką aferę obyczajową. Stwierdzono mianowicie, że w pensjonacie dla przyjezdnych przy ul. Pocztowej 31 prowadzono tajny dom schadzek, w którym wciągano do nierządu małoletnie dziewczęta. Po wykryciu tej afery rozpoczęto energiczne śledztwo, które doprowadziło do aresztowania 11 osób.

W czasie dochodzeń nie wolno było sprawy tej podawać do wiadomości ogólnej. Dopiero teraz, po zakończeniu śledztwa, można ujawnić częściowo tę ohydną aferę.

W pensjonacie przy ul. Pocztowej jak i w mieszkaniach jego „klientów" przeprowadzono rewizję i wykryto wiele materiału obciążającego.

Uwodziciele nieletnich rekrutowali się przeważnie z inteligencji.

Zasłużona kara

W Wilnie po raz pierwszy zastosowano ustawę o ochronie imienia Marszałka Piłsudskiego. Z polecenia władz sądowo śledczych aresztowano akwizytora handlowego Wojciecha Wójcika, który będąc w stanie nietrzeźwym, wyraził się w restauracji obelżywie o pamięci Marszałka Piłsudskiego. W związku z tym wszczęto przeciwko niemu dochodzenie karne.

Brazylia zwycięża polskich piłkarzy 6:5

Fenomenalny Murzyn, Leonidas twórcą zwycięstwa Brazylii

Polska: Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Nytz, Dytko, Piec, Piontek, Szerfke, Wilimowski, Wodarz.

Brazylia: Batataes, Domingos, Machado, Aponsincho, Martin, Zeze, Lopez, Romeo, Leonidas, Peraccio, Hercules.

Bramki strzelili: Leonidas, Szerfke (11-ka), Romeo, Peraccio, Wilimowski (2), Peraccio Leonidas (2) i Szerfke.

Sędzia Eklund (Szwecja).

Brazylia w koszulkach błękitnych, granatowe spodenki. Polska — białe koszulki, czerwone spodenki.

Widzów 25.000.

Mecz Brazylia — Polska był niewątpliwie spotkaniem wysoce interesującym i publiczność zgromadzona na trybunach mimo deszczu, nie miała powodu żałować, że przyszła na zawody. Dla każdego jednak znawcy polskiego piłkarstwa mecz z Brazylią był widowiskiem przykrym. Widzieliśmy Polaków grających o klasę lepiej i to, co pokazali nasi gracze na boisku w Strassburgu nikomu nie mogło zaimponować.

Drużyny wbiegające na boisko wita grzmot oklasków. Orkiestra gra hymny państwowe, które obie drużyny, mimo rzęsistego deszczu, przyjmują na baczność. Polacy, swoim zwyczajem pozdrawiają widzów, a następnie sędzia Eklund daje znak do rozpoczęcia meczu.

Mecz zaczyna się sporadycznymi atakami Polski, powoli jednak do głosu przychodzi Brazylia, która nieznacznie przeważa. Nasi przeciwnicy są szybsi od Polaków, grających z dużą tremą i bardzo niezdecydowanie. Ogólnie jednak w zespole brazylijskim poza świetnym środkowym napastnikiem Leonidasem, nikt się specjalnie nie wyróżnia.

Czarny fenomen jest autorem pierwszej bramki, strzelonej Polsce w sposób zupełnie niespodziewany i nie do obrony. Stało się to w 19 minucie gry przy czym Leonidas skierował piłkę do siatki na wpół leżąc.

Utracona bramka dopinguje Polaków, którzy nacierają teraz nieco energiczniej. W 22 min. przebija się Wilimowski, jest sam z piłką na polu karnym, ale zostaje nieprawidłowo zatrzymany, i sędzia dyktuje 11-stkę przeciw Brazylii. Egzekutorem jest Szerfke, który strzela w ten sposób 1-szą bramkę dla Polski wyrównując na 1:1.

Z przebiegu gry wynika jednak jasno, że wynik remisowy długo się nie utrzyma. Już w 3 minuty później, po kombinacji z Leonidasem, prawy łącznik Romeo zupełnie niespodziewanym strzałem z 25 metrów zdobywa 2-gą bramkę dla Brazylii.

Teraz gra toczy się przeważnie na połowie polskiej. Obrona nasza stoi jednak na wysokości zadania, Madejski broni pewnie i chroni świątynię polską od dalszych bramek.

W chwili jednak gdy widownia oczekiwała gwizdka na przerwę lewy łącznik Peracio zdążył przedrzeć się z piłką i ulokować ją po raz trzeci w polskiej bramce.

Do przerwy wynik brzmiał więc 3:1, i słabe wrażenie jakie wywarła gra Polaków nie dawało podstaw do jakiegokolwiek optymizmu.

W drugiej połowie obraz gry zmienia się jednak na naszą korzyść. Brazylijczycy ostygli z pierwszego zapału i atak polski przedziera się co raz częściej przez pomoc i obronę, których klasa (zwłaszcza lewego beka) okazuje się grubo przesadzona.

W pierwszych minutach notujemy obustronne ataki, kończące się jednak na polu bramkowym. W 7 min. Leonidas ma doskonałą okazję do zdobycia bramki, przenosi jednak z kilku metrów. W minutę później strzał śr. pomocnika Brazylii łapie z trudem Madejski.

8 minuta. Wilimowski jest przy piłce. Strzela trochę niezdecydowanie łatwa piłka obija się jednak o nogi obrońcy i wpada do bramki 3:2!

Teraz polski atak gra co raz energiczniej. W 10 min. Szerfke jest sam z piłką na polu karnym, w zdenerwowaniu jednak przestrzeliwuje.

Licznie zgromadzeni emigranci polscy dopingują głośno naszą drużynę. Gra jest obecnie otwarta, lotny atak Brazylii prowadzony przez Leonidasa często zagraża naszym tyłom.

14 minuta. Przy piłce jest Szerfke, podaje Wilimowskiemu, ten zdecydowanie mija obrońców i strzela nie do obrony.

Jest 3:3 i w serca Polaków wstępuje nowa otucha.

Tymczasem jednak Brazylijczycy ruszają z nowym impetem i bramka nasza często jest w niebezpieczeństwie. W 19 minucie Madejski zdejmuje w ostatniej chwili piłkę z główki Leonidasa.

Atak polski cofa się do tyłu. Piontek pracuje jako 4-ty pomocnik. Piłka staje się ciężka od deszczu i całymi okresami trwają utarczki na naszym polu karnym.

23 minuta. Brazylijczycy strzelają wolnego za rękę Dytki. Atak polski cały cofnięty do tyłu.

24 minuta. Wypad Wilimowskiego, interwencja obrońcy i korner. Podnosi Wodarz — piłka zostaje odesłana na środek.

W 25 minucie Brazylia prowadzi 4:3. Autorem bramki jest Peraccio, który uzyskuje ją pięknym, dalekim strzałem. Madejski dotknął piłkę czubkami palców, ta jednak uderzyła o poprzeczkę i opadając stoczyła się po plecach naszego bramkarza do bramki.

W 29 min. daleki strzał Wilimowskiego ociera się o poprzeczkę i idzie w aut. W minutę później Madejski broni robinsonadą główkę Leonidasa z 5-ciu metrów.

32 min. Pada ulewny deszcz. Akcja naszego napadu kończy się strzałem Pieca w aut.

33 min. Błyskawiczny przebój Leonidasa i strzał z 5 metrów — w słupek. Piłka wraca w pole, dobitka Romeo idzie jednak w aut.

Przeważa Brazylia. 35 min. nieporozumienie Dytki z Madejskim omal nie kosztuje nas utratę bramki.

W 38 min. nadarza się nam doskonała okazja do wyrównania. Niestety Piec z 4-ch metrów przestrzeliwuje!

W 40 min. znów „murowana" sytuacja dla Brazylii. Leonidas leżąc strzela, piłka jednak mija nieznacznie bramkę.

Zbliżają się ostatnie minuty. Polacy wysunęli się teraz w pole, obrońcy nasi stoją na środku boiska. Brazylia gra już na zwłokę i muruje bramkę.

W chwili, gdy już pogodziliśmy się z porażką, dosłownie w 90-ej minucie gry następuje przebój Pieca, lekki strzał, bramkarz wypuszcza jednak oślizgłą piłkę, a nadbiegający Wilimowski dobija ją w siatkę.

W normalnym czasie mecz kończy się wynikiem remisowym 4:4.

Dramatyczna dogrywka

przynosi zwycięstwo Brazylii

Po kilkuminutowej przerwie drużyny znów wychodzą na boisko, celem rozegrania dogrywki 2x15 minut. Padający bez przerwy deszcz tworzy na boisku wielkie kałuże, co raczej uważane jest za handicap dla Polaków. Mimo „cudownego" remisu, wśród widowni polskiej panuje raczej przygnębienie. Liczne biało-czerwone chorągiewki poznikały zupełnie z trybun.

Zaraz po gwizdku sędziego gra przenosi się pod bramkę polską. Piłka rozmija się z Madejskim, prawoskrzydłowy brazylijski, Lopez przenosi jednak z 4 metrów, mimo, że bramka była pusta.

W 2 minucie sędzia dyktuje wolny w naszą stronę za faul Szerfkego. Strzał bity z 25 metrów piąstkuje Madejski, piłka dostaje się pod nogi Leonidasa, który leżąc nawpół na ziemi kieruje ją w lewy rów.

Brazylia prowadzi 5:4. Momentalny kontratak polski kończy się strzałem w aut.

W 4-ej min. niebezpieczna główka Lopeze mija się o centymetry z poprzeczką.

5 min. Madejski zdejmuje piłkę z nóg Lopeza, zostaje przy tym kontuzjowany. Wstaje z trudem.

W 6 min. Polska zaprzepaszcza okazję do wyrównania. Strzał Wodarza, po pięknej akcji całego ataku trafia w poprzeczkę i wraca w pole.

7 min. Wypad Leonidasa — w aut.

Następuje pięć minut przewagi Polaków. W 10 min. znów poprzeczka. Tym razem strzelał Nytz, dalekim „lobem" z 25 metrów.

Przewaga nasza nie uzewnętrznia się cyfrowo. Atak pracuje za powolnie. Brazylijczycy przejmują na nowo inicjatywę. W 14 min. piękny strzał lewoskrzydłowego, Herculesa. Madejski broni z trudem.

Następuje zmiana pól. Polacy grają teraz pod wiatr i pod deszcz. Mimo to pierwsze minuty wskazują raczej na naszą przewagę. Już w 1 min. uzyskujemy róg, piłka jednak zostaje odesłana w pole. W 3 min. przebój Polski. Wodarz zostaje sfaulowany. Wolny z 20 metrów w stronę Brazylii. Bramkarz spycha na korner.

Teraz jednak następuje finisz Brazylijczyków. Gra przenosi się na dłuższy czas pod bramkę polską. W 7 min Leonidas dostaje piłkę, krótko strzela — gol.

6:4 dla Brazyli, wynik meczu jest już przesądzony. Trzeba dodać, że współautorem ostatniej bramki był w dużym stopniu Szczepaniak, który wybił piłkę z autu prosto w nogi Brazylijczyka.

W 9 min omal nie jest już 7:4. Leonidas inicjuje przebój, jest sam z piłką, potyka się jednak i przenosi, wpadając z rozpędu do wielkiej kałuży w polskiej bramce.

Polska nie ma już nic do stracenia i przechodzi do generalnej ofensywy. W 13 min. bramkarz brazylijski spycha piłkę strzeloną przez Piontka końcami palców na korner. W minutę później dośrodkowanie Wodarza odbija się o nogę obrońcy brazylijskiego, co wykorzystuje przytomny Szerfke, strzelając nie do obrony.

6:5 dla Brazylii. Wynik ten pozostaje już nie zmieniony do końca. W ostatniej minucie Brazylijczycy nauczeni doświadczeniem grają wybitnie na zwłokę. Gwizdek sędziego na koniec meczu przerywa grę na połowie brazylijskiej.

Sędzia p. Eklund (Szwecja), okazał się wbrew alarmującym pogłoskom arbitrem bardzo bystrym i bezstronnym.

Drużyny zagraniczne w Polsce

Bocskay w Krakowie, Vorwärts w Poznaniu

W przejeździe przez Polskę zawitał we czwartek do Krakowa znany zespół węgierskich zawodowców Bosckay, który w spotkaniu z Cracovią uzyskał wynik nierozstrzygnięty 1:1.

Mecz poza ostatnim kwadransem gry był nieciekawy, a wynik remisowy odpowiada przebiegowi spotkania, chociaż Cracovia przy większym szczęściu mogła odnieść zwycięstwo.

POZNAŃ (tel. wł.). Mecz Warty z piłkarzami niemieckimi z Gliwic nie wywołał większego zainteresowania publiczności, która stawiła się na boisku w ilości zaledwie ok. 1000, i całą uwagę poświęciła przebiegowi meczu w Strassburgu (na boisku zainstalowane były megafony).

Warta grała w składzie osłabionym.

Goście w polu grali zupełnie dobrze, pod bramką natomiast napd ich aż raził wprost bezradnością.

Gra nieciekawa. Bramka dla Warty w 9 min. padła ze strzału samobójczego — wyrównał w 24 min. Plener.

Sędziował p. Kapiec.

***

Eliminacje bokserskie przed meczem z Francją, rozegrane w sobotę w Poznaniu uważać należy za nieudane. Przede wszystkim nie przybyli na nie Szrajter, Kowalski, Woźniakiewicz i Piłat.

Poziom walk — wakacyjny. To też publiczność, która licznie stawiła się na eliminacje — zawiodła się bardzo.

Wyniki poszczególnych walk:

Jasiński zremisował z Czerwińskim. Czortek wygrał wysoko z Koziołkiem, Jańczak pokonał Lelewskiego, Pisarski zwyciężył Ożarka, Szymura wygrał z Karolakiem, a Doroba zwyciężył wysoko Białkowskiego.

Dzień ciężkich walk

na boiskach Francji o m strz. świata

WĘGRY — INDIE 6:0.

REIMS (tel. wł.). Mecz piłkarski o mistrzostwo świata pomiędzy Węgrami a egzotyczną drużyną Indii Holenderskich zakończył się wysokim zwycięstwem drużyny węgierskiej w stos. 6:0.

RUMUNIA — KUBA 3:3.

TULUZA. (tel. wł.). Spotkanie reprez. Rumunii z nieznanym przeciwnikiem z Kuby zakończyło się po niesłychanie zaciętej grze wynikiem remisowym 3:3 mimo półgodzinnego przedłużenia.

CZECHOSŁOWACJA — HOLANDIA 3:0 (0:0)

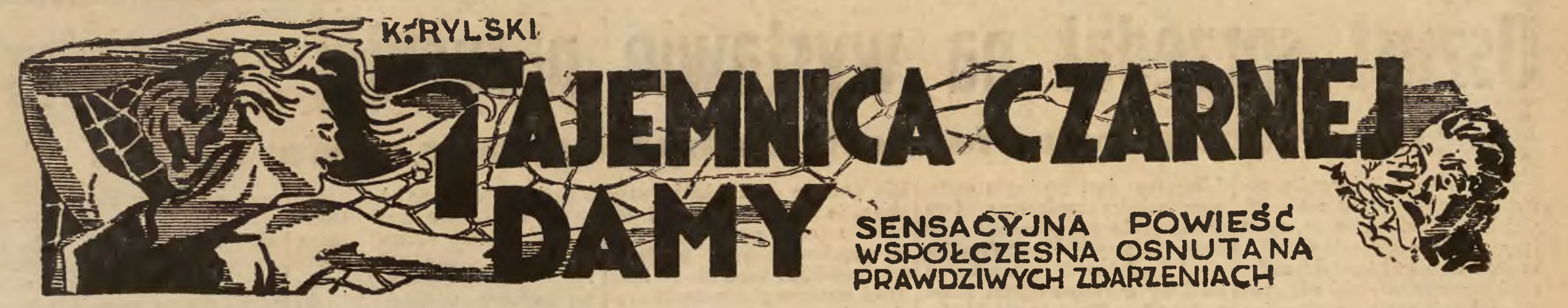
HAVRE (tel. wł.). Reprezentacji Czechosłowacji udało się przełamać żelazny mur defensywy holenderskiej dopiero w dogrywce.

FRANCJA — BELGIA 3:1.

PARYŻ (tel. wł.). Mecz Francja — Belgia cieszył się największą frekwencją niedzielnych zawodów o mistrzostwo świata.

WŁOCHY — NORWEGIA 2:1.

MARSYLIA (tel. wł.). Obrońca tytułu mistrza świata, Włochy, o mało nie zgotował przykrej niespodzianki swoim rodakom.



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku. Treść listu omal nie doprowadziła panią Halinę do szału. Okazało się, że pogrzebano obcego człowieka. Olszewski porozumiał się z inspektorem Puchałą, który obiecał natychmiast przyjechać.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna — i prosi o natychmiastową pomoc policji.

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic i po pokonaniu licznych przeszkód odnalazł willę w której więziono Poradzkiego.

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia. Sprowadzono z Katowic właściciela willi i wezwano lekarza

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi i wrócić mu przytomność umysłu. Puchała postanowił niezależnie od zeznań chłopca kontynuować poszukiwania.

W jaki sposób zniknął Poradzki? Jeszcze rok przed swoim zaginięciem, gdy żona jego wyjechała do Zakopanego, jakaś anonimowa pani zadzwoniła do niego do domu.

Poradzki zatrząsł się z gniewu.

Twarz jego ściągnęła się, nachmurzyła się gniewnie. Chciał odrzucić słuchawkę, przerwać rozmowę z nieznaną damą.

A jednak nie mógł ścierpieć takiej bezczelności kobiety o tak melodyjnym głosie. Poza tym był zaciekawiony, kto może sobie pozwolić na taki ton wobec niego. Po raz pierwszy w życiu zwraca się do niego nieznajoma kobieta w taki sposób.

— Co to wszystko znaczy? Cóż to znaczy, że muszę się z panią zobaczyć? Nikt mnie nie zmusi do tego! Zresztą, póki nie wiem, z kim mam przyjemność...

Melodyjny głosik w słuchawce odzywa się jeszcze śpiewniej, głos jest pełen uroku.

— No, drogi panie, niech się pan nie gniewa na mnie! Być może, wyraziłam się zbyt ostro... Nie mam prawa rozkazywać panu... Jeszcze nie mam tego prawa... Ale sądzę, że zobaczymy się jeszcze dzisiaj wieczorem... Nie pożałuje pan tej znajomości... Tym bardziej, że mamy taką świetną okazję... Małżonki pańskiej nie ma w Warszawie...

— Nie spotykam się z nieznajomymi niewiastami! — krzyknął ostro Poradzki.

— Czy mam panu przypomnieć, że spotyka się pan jednak z nieznajomymi niewiastami? — melodyjny głosik poczyna jak gdyby grozić. — Może przypomnieć panu z kim i gdzie spędzał pan wieczory w tym tygodniu?

Po chwili rozległ się znowu dźwięczny, melodyjny śmiech.

— Ale nie chcę pana martwić... Chciałam tylko przypomnieć panu, że nie jest pan znowu tak wielkim tchórzem, za jakiego chce pan uchodzić. Zapewniam pana, nie pożałuje pan naszej znajomości, którą dziś jeszcze pragnę z panem zawrzeć.

— A więc?

—Ale kim pani jest? — jest Poradzki niezwykle zaciekawiony.

Seweryn Poradzki wahał się: różne myśli kłębiły się teraz w jego głowie. Może to jakaś szantażystka, która będzie z niego wyciągać forsę? Może to jedna z jego przelotnych kochanek, której szkoda stracić tak dobrego gościa? Może przypadkowo dowiedziała się, z kim miała do czynienia i gdzie mieszka...

A może to osoba podstawiona przez jego żonę, Halinę? — zaświtała w jego umyśle niepokojąca myśl. — Może ktoś powiadomił ją o tym, że używa sobie, a teraz pragnie się na nim zemścić? Może przy jechała potajemnie do Warszawy i w taki sposób umawia się z nim na randkę?... Przecież i to może się zdarzyć... Może Halina stała się nagle zazdrosna i nie chce dłużej znieść obopólnej obojętności...

A chociaż to przypuszczenie wydaje mu się bezpodstawne, jednak krzyknął:

— Halina, to ty? Przyznaj się!

Ale z drugiej strony rozległ się znowu metaliczny śmiech:

— Ach, wy głupi mężczyźni! A jednak boicie się swoich żon! Teraz może pan pozostać zupełnie spokojny, nic panu nie brozi... Pańska żona nie myśli teraz o panu... Bawi się świetnie w Zakopanem w towarzystwie młodego fortancerza... Ma pan przecież w tych dniach tam pojechać, prawda?

Poradzki był zaskoczony tym potokiem wiadomości. Jeśli ta kobieta zna tak dobrze jego znajomości, nie może być mowy o szantażu. To wzmogło jeszcze bardziej jego ciekawość.

— Skąd wie pani o tym wszystkim? Kim pani jest? — pyta znowu.

— Wiem wszystko! — odpowiada tajemnicza kobieta. — Ale nie ma pan powodu obawiać się mnie... Może ciekawią pana szczegóły interesu, jaki pan dzisiaj zawarł? Mogę dostarczyć panu wiadomości o jego nowym kliencie...

— Proszę bardzo!

I zdumiony Poradzki wysłuchuje sprawozdania o wielkiej transakcji, jaką w tych dniach zawarł.

Przypomniał sobie twarze swych biuralistek, które zatrudnia. Przypomina sobie ich głosy. Może to jedna z nich? Któż to mógłby tak dokładnie znać zawierane przez niego transakcje?

Ta ciekawość sprawiła, że nie odrzucił słuchawki i prowadził nadal rozmowę.

— Ale skąd wie pani o tym wszystkim? — liczy wciąż na to, że nieznajoma wyrwie się z jakimś słowem, które pozwoli mu domyśleć się, z kim ma do czynienia.

Niewiasta była jednak zbyt pewna siebie.

— Drogi przyjacielu — odpowiedziała. — Wiem jeszcze wiele, bardzo wiele rzeczy. Oto dlaczego pragnę się z panem dzisiaj zobaczyć, leży to w pańskim interesie... Nie pożałuje pan tego na pewno...

W jej ostatnich słowach dźwięczała jakaś nuta kokieterii, obietnicy.

Na próżno usiłował Poradzki wydostać coś jeszcze. W końcu zaintrygowany tym wszystkim, zgodził się na spotkanie.

— Dobrze — powiedział. — Mogę się z panią spotkać. Ale sam wyznaczę miejsce spotkania. Również i godzinę wyznaczę sam. Dziś wieczór jestem już zajęty...

— Wiem o tym — odrzekła znowu ze śmiechem nieznajoma. — Umówił się pan ze swoimi przyjaciółmi... Ale może pan śmiało nie pójść... Dzisiejszy wieczór należy do mnie, mój panie... A miejsce spotkania, jako kobieta, wyznaczę ja, a nie pan... Jako dżentelmen, zgodzi się pan z tym na pewno!

Poradzki jest jeszcze bardziej zdumiony. Skąd ta baba wie, że się dzisiaj umówił. I zaintrygowany tym wszystkim, chcąc czym prędzej dociec tajemnicy, powiedział szybko:

—No, dobrze. Zgoda. Kiedy i gdzie?

— Spotkamy się w tak eleganckim miejscu, że by to pana nie kompromitowało.

— Ależ gdzie? — podnosi go z miejsca.

— Czy wie pan o tym, że dzisiaj odbywa się w salach Reduty doroczny bal maskowy?

— Wiem o tym.

— Tam właśnie chcę się z panem spotkać.

— Ale nie znam pani i na pewno nie poznam!

— Odszukam pana sama. Od dwunastej do w pół do pierwszej po północy.

— Może trochę później, bo właśnie wtedy...

— Powiedziałam już panu, że może pan zostawić swoich przyjaciół zabawią się świetnie i bez pana... Na balu będzie ciekawiej!

— Ale w jaki sposób poznam panią? Skąd będę wiedział, że to właśnie pani?

— Niech pan to zostawi mnie... Tymczasem żegnam pana, mój drogi. Niech pan pamięta o tym, że kobiety nie wolno oszukać... A ja jestem kobietą... Niech pan więc na pewno przyjdzie...

Ostatnie słowa były wypowiedziane rozkazującym tonem. Wszystko się w Seweryne teraz zbuntowało: jego bogactwo, jego duma. Cóż to za obca kobieta śmie mu rozkazywać?... Miał zamiar odpowiedzieć, ale słuchawkę odłożono...

Spojrzał na zegarek: jeszcze ma do dwunastej sporo czasu. Walczył sam ze sobą, namyślał się: pójść czy nie pójść? Jak gdyby chcąc odczepić się od natrętnej myśli, machnął ręką: et, nie pójdę i basta! Ale intryga pochłonęła jego świadomość. Cóż to za niewiasta, która tyle o nim wiedziała i tyle mogła mu powiedzieć?

I czyżby naprawdę Halina zdradzała go z jakimś fortancerzem?

Tego wieczoru nie poszedł już Seweryn Poradzki do swych przyjaciół, tylko udał się do Reduty odziany w swój balowy frak...

Punktualnie o dwunastej przybył do Reduty.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI — COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

30.

— Tak, i okaleczyć go na całe życie — oburzył się Tim. — Nie zrobiłbym czegoś podobnego z najgorszą szkapą, a cóż dopiero z takim koniem. Jeśli potrzebny mu jest spokój, by się wykurować, będzie go miał. To okropne, że musiało się to zdarzyć właśnie teraz, ale gdy koń w takim pędzie hamuje, musiało się to skończyć kontuzją nogi. Trudno, stało się... Nie było mi widać sądzonym wygrać tegoroczne Derby!....

W taki sposób straciłem wszelkie szanse wygrania Derby w Kentucky. Może naprawdę byłem takim niedołęgą, jak mawiał Jack. Fatalnie czułem się teraz, gdy stałem w boksie na trzech nogach. Dopiero potem dowiedziałem się, że cała masa koni miała w swej karierze jakiś wypadek z nogami i skazana była na przymusowy wypoczynek. Gdy wychodzimy na tor, wyglądamy jak okazy zdrowia, ale trenerzy i właściciele dobrze wiedzą o naszych niedomaganiach i cierpieniach, nad którymi muszą bacznie czuwać i nieustannie je leczyć. To jest bodaj jeszcze ważniejsze, niż sam trening.

Znaczna ilość gonitw płaskich i przeszkodowych, zwłaszcza, gdy udział bierze kilkanaście koni, zazwyczaj kończy się jakimś wypadkiem. Rzadko kiedy mija na torze dzień, by któryś z nas nie doznał naderwania ścięgna, czy pęknięcia kopyta. Wiele koni ma bardzo kruche kopyta, które na twardej bieżni łatwo pękają. Niektóre konie są także na wpół ślepe, jak Audie Blus. Gdy się jest jednak rasowym koniem, należy zapomnieć w czasie biegu o wszystkich dolegliwościach.

Odstawiono mnie z powrotem na Zieloną Farmę w tydzień po tych derbach, które ja miałem w tym roku wygrać. Tim chciał mnie zawieźć do Wielkich Łąk, ale Roskin stanowczo sprzeciwił się temu, twierdząc, że u niego będę miał lepszą opiekę i warunki treningu. Roskin więcej martwił się moim wypadkiem, niż Tim. Pytał go, kim był ów chłopczyk, który zabiegł mi drogę, ale Tim nie powiedział mu tego. Odparł krótko:

— Nie wiem!..

Gdy Roskin wszedł do stajni, Tim dodał: „Nie mogłem mu przecież tego powiedzieć. Biedny ojciec Bobby'ego straciłby na pewno pracę w stajni, a on przecież nie jest winien, że ten malec chciał pobiec do swego przyjaciela.

Wróciłem więc na farmę, ale żałowałem, że nie zawieźli mnie do Wielkich Łąk. Nie znałem tu bliżej żadnego konia, a one zresztą i tak nie były skore do przyjaźni ze mną. Większość z nich urodziła się w stadzie Roskina i słyszałem, jak jeden z nich teraz mówił:

— Tak, moi drodzy. Ten przybłęda chciał zostać derbistą, no i patrzcie, co zwojował. Skręcił nogę i w ogóle jest teraz do niczego!

Widocznie zazdrościły mi każdego sukcesu; chciały same wygrywać, choć nie miały zupełnie klasy.

Moja chora noga była cała w bandażach, co jeszcze bardziej zwiększało ból. Pomyślałem sobie, że nie prędko pewnie stanę na starcie w pełni zdrowia. Próbowałem nawet pobiegać trochę, ale ból nogi doprowadzał mnie wtedy do szału. Tim kilka razy przychodził do stajni i starannie oglądał chorą nogę. Pewnego razu zjawił się także i Roskin. Obaj byli zdenerwowani i głośno rozmawiali.

— Wiem, że to nie pana wina, panie O'Hearn. Gdy pan mi go sprzedawał, wszystko zapowiadało się jak najlepiej. Teraz jednak, gdy koń jest kulawy, nie mogę nadal ponosić wszystkich kosztów utrzymania i leczenia. Albo sprzeda go mi pan teraz, albo niech pan mi zwróci w całości mój udział!

— Przecież pan dobrze wie, że nie mam teraz zupełnie pieniędzy — powiedział Tim. Gotów jestem jednak dzielić z panem do spółki wszystkie koszta.

(Dalszy ciąg jutro)

Oszust sprzedał na wystawie paryskiej... stoisko!

Wyrafinowanego aferzystę zdemaskowano w Warszawie

Przed kilku miesiącami przyjechał do Warszawy z Francji niejaki Samuel Liberman, podający się za przemysłowca. Liberman nawiązał kontakt z sferami przemysłowymi i odbywał różne konferencje, zamierzając jakoby inwestować w Polsce swoje kapitały.

Projektami francuskiego przedsiębiorcy zajęło się kilku finansistów, z którymi ten bardzo chętnie omawiał swoje rozległe plany. Doskonała prezencja, ujmujące zachowanie i energiczna przedsiębiorczość rzekomego przemysłowca sprawiły, że osoby, stykające się z nią, ani na chwilę nie podejrzewały, że Liberman jest groźnym oszustem międzynarodowym, **tym bardziej, że nie pozwalał żadnemu ze swych kontrahentów płacić należności za wystawne biesiady w restauracjach, gdzie wyłącznie odbywały się konferencje.**

Sprytny oszust zdołał wciągnąć w sidła kilka zamożniejszych osób, którym miał powierzyć kierownicze stanowiska w mających powstać fabrykach lub zakładach przemysłowych.

Liberman wyciągał od naiwnych pieniądze w sposób nie budzący podejrzeń. Oświadczał mianowicie, **że wszystkie kapitały posiada w bankach paryskich, że na razie trudności dewizowe stoją na przeszkodzie w natychmiastowym podjęciu odpowiednich sum, ale że lada dzień otrzyma pieniądze.** Na razie pożyczał od zainteresowanych osób po kilka tysięcy złotych, na rzekome zadatkowanie placu pod fabryką, kupno odpowiedniego gmachu, lub t. p.

Dla zabezpieczenia pożyczonej kwoty, Liberman wystawiał pożyczającemu czek na jeden z banków francuskich, we frankach złotych.

Otrzymawszy pieniądze, oszust znikał z horyzontu, pozostawiając swoją ofiarę z bezwartościowym czekiem w ręku.

Bezczelny aferzysta zdołał nabrać w ten sposób szereg osób na kilkadziesiąt tysięcy złotych, m. in. nabrał poważnego inżyniera z Warszawy na 8 tysięcy złotych, pożyczone „na zadatkowanie" maszyn zagranicznych do mającej się budować fabryki wód mineralnych. Inżynier miał otrzymać w tej fabryce stanowisko naczelnego dyrektora, z gażą 3500 złotych miesięcznie.

Gdy Liberman ulotnił się z pożyczonymi pieniędzmi, poszkodowany wszczął na własną rękę poszukiwania i w dniu wczorajszym znalazł oszusta w jednej z cukierni na ul. Marszałkowskiej. Libermanowi towarzyszył znany przemysłowiec, p. Karol Z., którego aferzysta zdołał już zainteresować sprawą budowy wielkiej fabryki konserw i przetworów owocowych. Wszystko już było na jak najlepszej drodze, pan Z. zadeklarował pożyczkę 6 tys. złotych na kupno placu, gdy niespodziewane pojawienie się inżyniera pokrzyżowało oszustowi plany. Poszkodowany wezwał policjanta i zuchwałego aferzystę osadzono w areszcie.

Jak się okazało, Liberman ma za sobą bogatą przeszłość kryminalną. Grasował on na terenie wszystkich niemal państw europejskich, oszukując wiele osób na krociowe sumy.

Najgłośniejszym wyczynem aferzysty była transakcja, zawarta podczas wystawy paryskiej. **Liberman podał się wówczas jednemu ze zwiedzających kupcowi bułgarskiemu za właściciela amerykańskiej fabryki samochodów, oprowadził go po stoisku swojej rzekomo fabryki i „sprzedał" mu za 75 tysięcy franków 3 samochody.**

Aresztowany przez policję, Liberman zdołał zmylić czujność eskorty i zbiegł. Przyjechał następnie do Polski, gdzie doczekał się wreszcie dobrze zasłużonego wypoczynku w celi więziennej.

Przy aferzyście znaleziono fałszywe dokumenty.

Pechowi amatorzy wina

wpadli w ręce policjanta

W Al. Ujazdowskich 24, w Warszawie, synowie dozorczyni domu: Leonard i Eugeniusz Kałużyńscy, zauważyli dwóch podejrzanych mężczyzn, którzy weszli, przed zamknięciem bramy do piwnicy.

Po pewnym czasie Kałużyńscy stwierdzili, że nieznajomi są złodziejami, gdyż włamują się do piwnicy, Janaszów, właścicieli tegoż domu. Złodzieje zamierzali dostać się do piwnicy, ażeby skraść zapas win i innych trunków.

Na widok synów dozorczyni, złodzieje, ratowali się ucieczką w ul. Matejki. W pobliżu ul. Wiejskiej, złodzieje wpadli w objęcia policjanta, który przeprowadził ujętych do 13-go komisariatu. Tam okazało się, iż są to: 27-letni Mieczysław Kopiś (Mostowa 5) i 26-letni Witold Ryszard Matynko (nigdzie niemeldowany) .

Włamywacze zostali osadzeni w więzieniu.

Przyjechała do stolicy

na złodziejskie występy

Do sklepu z manufakturą Abrama Goldfingera, przy ul. Gęsiej w Warszawie, przybyła dystyngowana dama, celem nabycia jakiegoś materiału. Korzystając z nieuwagi personelu, wytworna klientka skradła sztukę jedwabiu i ukryła ją pod płaszczem, po czym śpiesznie opuściła sklep.

W tym czasie do sklepu weszła druga klientka. Obie panie zderzyły się przy wejściu tak niefortunnie, że wytwornej pani wyleciała spod płaszcza skradziona sztuka jedwabiu.

Zaalarmowano policję, która przeprowadziła złodziejkę do komisariatu. Zatrzymana oburzała się ogromnie i groziła strasznymi konsekwencjami, twierdząc, że jest żoną właściciela fabryki manufaktury w Bielsku.

Po sprawdzeniu okazało się, że dama pochodzi rzeczywiście z Bielska, jest jednak znaną i wielokrotnie notowaną złodziejką, Jadwigą Godlewską.

Osadzono ją w areszcie. Godlewska zawsze przyjeżdża do Warszawy w okresach przedświątecznych, aby korzystając ze wzmożonego ruchu w handlu, kraść, co się tylko da.

Straszna śmierć urzędnika

pod kołami tramwaju

40-letni Stanisław Zabierzowski, urzędnik (Warszawa, Potocka 14), podczas wskakiwania do tramwaju linii „17" na ul. Marymonckiej nie trafił nogą na stopień i został wciągnięty między wagon tramwajowy a barierę ochronną. Zabierzowski, do chwili zatrzymania wagonu, był wleczony, doznając uszkodzenia kręgosłupa i ogólnego potłuczenia.

Nieszczęśliwego, w stanie ciężkim, przewiozło Pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł.

Kim on nie był!

Stary złodziej w przeróżnych rolach

Władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenie przeciwko niejakiemu Janowi Wielkosiowi, mieszkańcowi Wawra, który podawał się za oficera rezerwy, doktora, inżyniera, nawiązywał znajomości z pannami na wydaniu i pod pretekstem ożenku wyłudzał od naiwnych różne kwoty.

Jednocześnie wpłynęły skargi od różnych firm, gdzie Wielkoś pobrał na raty ubrania, radio, patefony i t. d., nie płacąc później ani jednej raty. Poszkodowane firmy obliczają swoje straty na 7 tysięcy złotych. Natomiast pretensje licznych narzeczonych Wielkosia, sięgają kwoty 20 tysięcy złotych.

Zuchwały oszust zbiegł i ukrywa się. Szuka go policja.

Wykoleił się pociąg

Wskutek nieuwagi maszynisty, Jana Zacierki, pociąg towarowy przejechał zamknięty semafor i w czasie przekładania zwrotnicy przez blokowego Kubiaka wpadł na zwrotnicę na stacji kolejowej w Skierniewicach i wykoleił się.

Parowóz oraz 8 wagonów, naładowanych cementem i węglem, wskutek wypadnięcia szyn uległo rozbiciu. Tor na przestrzeni 200 m. został uszkodzony. Wypadku z ludźmi nie było.

Nowa afera poborowa

Oszust w roli „kuzyna" lekarza

Nową aferę oszukańczo-poborową wykryto w Warszawie.

W dzielnicy północnej od jakiegoś czasu grasował młody mężczyzna, który przez kelnerów zapoznawał się z młodymi ludźmi, w wieku poborowym, uczęszczającymi do lokalów rozrywkowych.

Po wybadaniu, że poznany wolałby nie odsługiwać wojska i dowiedzeniu się, że delikwent jest dobrze sytuowany, przedstawiał się za krewnego dr. Garca, zasiadającego w Komisji Poborowej nr. I przy ul. Szerokiej. Transakcji od razu nie przeprowadzał, a polecał zgłosić się do cukierni Bamawicza przy Pl. Żelaznej Bramy nr. 2, gdzie przy stoliku oczekiwał mężczyzna, trudniący się załatwieniem całej sprawy.

Onegdaj około 80-ciu delikwentów, którzy otrzymali przesunięcia terminu stawiennictwa na Komisję Poborową, stawili się przed nią i otrzymali niespodziewanie dla nich kategorię A. Cała afera wydała się. Dochodzenie ustaliło, że doktor Garc żadnego krewnego nie ma.

Oszust przypuszczając, że afera wyda się, zdołał zbiec z Warszawy.

Dłutem poranił żonę

Walka kobiety z oszalałym mężem

Na ul. św. Wincentego w Warszawie, 26-letni Stanisław Stefaniak, robotnik (św. Wincentego 52), będąc pijany, poranił dłutem na tle porachunków małżeńskich, żonę swą, Czesławę, której zadał 3 rany tłuczone głowy i rąk. Ranna, wyrwawszy dłuto, w obronie własnej, zadała nim mężowi dwie rany kłute lewego barku.

Krwawe zajście, które wywołało zbiegowisko, zlikwidowali dwaj posterunkowi przeprowadzając awanturnicze małżeństwo do komisariatu, gdzie Stefaniaków opatrzyło Pogotowie, po czym żonę przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Pociąg zabił konia

Wczoraj rano, na przejeździe między przystankiem Stadion strzelnica a Granica miasta, pociąg E. K. D. Włochy — Warszawa potrącił konia, należącego do Czesława Zawadzkiego (Dobosza 8). Woźnica szedł z daleka od furmanki, naładowanej ziemią.

Wskutek starcia, koń został zabity, wóz zaś częściowo rozbity.

Zmiażdżony przez prasę

W fabryce maszyn i tłoczni we Włochach, został przygnieciony przez prasę, wagi 1000 kg. robotnik, Adam Więckowski (Warszawa, Wolność 2).

Nieszczęśliwy uległ zmiażdżeniu i zmarł przed przybyciem lekarza.

Niezwykły cud we wsi

z figury Matki Boskiej trysnęła krew

Cała ziemia radomska jest do żywego poruszona niezwykłym wypadkiem, który wydarzył się we wsi Chustki.

Na skraju szosy stoi figura Matki Boskiej, przed którą w ciągu maja zbierały się dziewczęta wiejskie, ażeby odmówić litanię i odśpiewać pieśni. W dniu 31 maja gdy dziewczęta zapaliły świece i uklękły pod figurą, aby odmówić pacierze, przejeżdżający szosą rowerzysta rzucił kamieniem, który trafił w twarz Matki Boskiej.

Oburzone dziewczęta nie rzuciły się w pościg za bezbożnikiem, lecz pobiegły do figury, aby bronić jej przed dalszym atakiem zbrodniarza. Rowerzysta tymczasem zbiegł, a zdumione dziewczęta zauważyły czerwoną plamę na twarzy statuy. W pierwszej chwili sądziły, że kamień był farbowany i farbę zmyto. Lecz po chwili na twarzy Matki Boskiej znów pojawiła się czerwona plama.

O cudzie zawiadomiono miejscowego proboszcza, który natychmiast przybył na miejsce i po obejrzeniu figury zakazał dotykać jej i zmywać plamę.

Wieść o tym niezwykłym wypadku szybko rozeszła się wśród okolicznych wieśniaków i z całej Ziemi Radomskiej napływają do Chustek tłumy pielgrzymów, którzy modlą się pod figurą, na której twarzy krwawa plama jest jeszcze widoczna.

Sprawą tą zainteresowały się już władze kościelne, które przeprowadzają badania. Kościół zwykle odnosi się bardzo ostrożnie do takich spraw i wyniki badań ogłasza dopiero po zatwierdzeniu ich przez wyższe władze kościelne.

Miejscowa ludność wierzy, że jest świadkiem cudu.